



Skomplikowane przekonania Bronisława Kułakowskiego

2019-01-30

W zasobach krakowskiego Archiwum Narodowego znajdują się między innymi dokumenty pozostałe po dochodzeniu prowadzonym w sprawie „szkoły terrorystów”, jaka rzekomo miała funkcjonować pod Wawelem w latach poprzedzających I wojnę światową. Śledztwo to prowadzone było na polecenie Wiednia, a jego bezpośrednią przyczynę stanowiły wystąpienia rosyjskiej ambasady.

Michał Kozioł

Polecenie władz centralnych musiało być zrealizowane i dlatego też krakowska Dyrekcja Policji w latach 1909–1910 poszukiwała wrogów „zaprzyjaźnionego mocarstwa”. Zachowane w archiwum dokumenty dowodzą, że śledztwo można nazwać „wielokierunkowym”. Objęło ono nawet – między innymi – miejscową dyrekcję kolei. Stało się tak z powodu podnoszonych przez stronę rosyjską zarzutów, iż uczestnicy terrorystycznego szkolenia uczą się takich umiejętności jak niszczenie urządzeń kolejowych oraz prowadzenie lokomotyw. Indagowane przez policję władze kolejowe wyjaśniły, że uszkodzanie szyn oraz telegrafów jest czynnością prostą i nieskomplikowaną. Może je wykonać każdy i absolutnie nie potrzeba do tego jakiejś specjalnej wiedzy. Natomiast zupełnie inaczej wyglądała sprawa z obsługiwaniem lokomotyw. Praca maszynisty jest tak trudna i odpowiedzialna, że aby ją wykonywać, nie wystarczy udział w teoretycznym szkoleniu. Potrzeba długiej praktyki, szkolenia na lokomotywie, aby zdobyć niezbędne doświadczenie. Każdy, kto zna stosunki kolejowe, wie doskonale, że rzeczą absolutnie niemożliwą jest, abyś któryś z maszynistów podjął się roli mentora terrorysty i prowadząc pociąg, uczył jednocześnie tajników swojej pracy.

Wiadomo, że kandydaci na terrorystów powinni umieć dobrze strzelać. Musiała więc być jakaś tajna strzelnica. Szukano jej między innymi w okolicy Lanckorony. Jednak poszukiwania okazały się bezowocne. Przesłuchiwany w tej sprawie miejscowy gajowy twierdził, że rzeczywiście czasem słycać strzały, ale strzelają posiadający pozwolenie na broń letnicy oraz „wycieczkowcy”.

Mecenas pod lupą

Jak widać, krakowska policja jakoś nie mogła spełnić oczekiwań ambasady „zaprzyjaźnionego mocarstwa”. Nie znaczy to jednak, że śledztwo nie przyniosło żadnych korzyści. Udało się bowiem zgromadzić sporo informacji o działaczach niepodległościowych. Między innymi w ramach dochodzenia krakowska Dyrekcja Policji zainteresowała się mecenasem Bronisławem Dominikiem Kułakowskim. Był to jeden z licznych przybywających wówczas w Krakowie politycznych emigrantów. Dziś jest to postać zupełnie zapomniana, choć w latach 1907–1910 odgrywał on znaczącą rolę w środowisku krakowskich socjalistów. Bronisław Kułakowski studiował prawo na uniwersytecie w Dorpacie, a później pracował jako adwokat w Warszawie. W anonimowym opracowaniu na temat jego osoby, jakie znajduje się w aktach Dyrekcji Policji, tak scharakteryzowano ten okres jego działalności: „Należał on w Warszawie do t.z.w. »Koła adwokatów«, którzy w okresie rewolucyjnym bronili przestępców politycznych przed tamtejszymi sądami wojennymi. Kułakowski bronił specjalnie członków P.P.S. i wskutek tego popadł w konflikt z tamtejszymi władzami tak, że się musiał ucieczką za granice ratować przed więzieniem”. Rzeczywiście bezinteresownie występował jako obrońca w przeszło 20 procesach politycznych.



Krakowski okres w życiu Bronisława Kułakowskiego i rolę, jaką wówczas odgrywał, tak opisał policyjny ekspert: „Przyjechał (...) do Krakowa, gdzie dotąd stale przebywa (latem w Zakopanem). Przekonania polityczne tego pana są dość skomplikowane. Nie jest on zdecydowanym socjalistą, gdyż nie uznaje walki klasowej, a zresztą jego wielkopańsko-szlacheckie nawyczki perhorreskują same przez się zetknięcie się z zwykłym robotnikiem i udział w żmudnej pracy organizacyjnej, natomiast zaliczyłbym go do radykałów tego gatunku, którym za ciasno w każdej politycznej partii burżuazyjnej i którzy wskutek tego jako gorący sympatycy chronią się do partii socjalistycznej – na jej prawe skrzydło. O ile P.P.S. ma na celu zwalczanie caratu wszelkimi środkami, ma ona w Kułakowskim gorącego zwolennika i bardzo pożądanego (bo inteligentnego) współpracownika, gdyż podstawą wszelkich jego przekonań politycznych, jest nieubłagana, żywiołowa nienawiść do caratu i do obecnego porządku w Królestwie”.

Socjalistyczne środowisko

Tutaj zaczyna się ciekawy opis środowiska, w jakim zaczął wówczas funkcjonować warszawski mecenas: „Oto Kułakowski ów radykał typowy, nie uznający żadnych autorytetów, wszedł w ostatnich czasach w towarzystwo zdecydowanych klerykałów i konserwatystów, grupujących się koło redakcji »Czasu«. Jego codziennymi towarzyszami są obecnie St. Sierosławski, K. Rakowski, współpracownicy »Czasu«, Dr. Jan Starzewski, brat naczelnego redaktora »Czasu«, sekretarz tutejszej Administracji podatków, Edward Żeleński urzędnik Kasy Oszczędności, Dr. St. Żeleński lekarz, (ożeniony z Pareńską), Witold Noskowski redaktor »Czasu« i tutejszy korespondent »Kurjera warszawskiego« i.t.d.”.

Czułość, tak charakterystyczna dla każdej policji, każe autorowi cytowanego opracowania wysnuć ciekawe wnioski z postępowania Kułakowskiego: „To właśnie jego bratanie się z konserwatystami, ludźmi znanymi w Krakowie, logicznie uprawnia do przypuszczenia, że Kułakowski pod płaszczykiem znajomości z tymi panami potajemnie przygotowuje względnie przeprowadza jakieś plany, któreby pragnął kryć przed światłem dziennym – najlepszym do tego środkiem jest obcowanie i znajomość z ludźmi nie wzbudzającymi żadnych podejrzeń. Pozatem, dla dalszej charakterystyki Kułakowskiego muszę dodać, że lubi on dostatnie wygodne życie, lubi dobrze zjeść, lepiej wypić – a pod tym względem zupełnie te same upodobania mają owi panowie.

Zresztą z tymi panami przebywa Kułakowski wyłącznie tylko wieczorami, przy kieliszku, w najlepszych lokalach, za dnia zaś przemyka się chyłkiem to do redakcji »Czasu«, to do rozmaitych stowarzyszeń socjalistycznych, lecz troskliwie unika w ostatnich czasach publicznego afiszowania się z menerami partii socjalistycznej, czego dawniej nie bywało!”.

Czytelnikom należy się wyjaśnienie dwóch słów użytych przez autora policyjnego opracowania, „perhorreskują” oznaczało po prostu eliminują, a „menerowie” to liderzy.

Jednak policyjna obawa przed rzekomymi, niezbyt sprecyzowanymi „planami” mecenasu Kułakowskiego okazała się bezpodstawna. W roku 1910 opuścił on Kraków i zabór austriacki. Wraz z grupą działaczy socjalistycznych wyjechał do Stanów Zjednoczonych i – w przeciwieństwie do reszty uczestników tego wyjazdu – nie wrócił już do kraju. Działał bardzo aktywnie w środowisku polonijnym i współpracował z tamtejszą polską prasą. Zmarł w roku



**Magiczny
Kraków**

1924.